

PAMIĘCI BOHATERA POWSTANIA
X. STANISŁAWA BRZÓSKI

1865 W 65 ROCZNICĘ MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI 1930



Pomnik w Uroczysku Jodlowem Dąbrówka

P.
X

NAI

REGION

PAMIĘCI BOHATERA POWSTANIA
X. STANISŁAWA BRZÓSKI

W 65 ROCZNICĘ
MĘCZEŃSKIEJ
Ś M I E R C I

1865—1930

Napisał AL. JANOWSKI



1930

NAKL. LEŚNIKÓW PAŃSTW. NADLEŚN. ŁUKÓW

943.8: 929 A12



4751

943.8

REGION

15.104.2



943.8

248098

POMNIK Ks. BRZÓSKI W DĄBRÓWCE.

Układ wód w naszym kraju przed wiekami był zgoła inny, iż jest dzisiaj. Wszak były czasy, że wody i zastoiska krawędzi olbrzymiego lodowca musiały sobie torować drogi, które później kierunki swe zmieniły. Wszak były czasy, że potwornej wielkości macierz naszych wód Prawisła nie wpadała do Bałtyku, lecz, dobierając Wartę, Odrę, Łabę i Wezerę jako swe hołdownicze dopływy, wpadała do morza północnego, łącząc się przy ujściu z Renem.

Jeżeli wody topniejącego lodowca kierowały się ku zachodowi przez Prawisłę, to ku wschodowi utworzyły w kotlinie Polesia wielkie jezioro wewnętrzne, widne jeszcze na starorzyskich mapach i wspomniane w geograficznych opisach Strabona, jako źródłowe jezioro Borystenu, czyli Dniepru.

Gdzież wypadał dział wodny pomiędzy temi dwoma kierunkami wód? Gór żadnych tu nie ma. Wododziałem mogło być jedynie jakieś wzniesienie, choćby nie nazbyt wybitne, i takim była niewątpliwie wyżyna Łukowska, jakkolwiek jej wzniesienia nie wiele przekraczają 200 m.

Powierzchnia tej wyżyny bynajmniej nie jest suchą, przeciwnie: bagienny charakter dziś jeszcze stwierdza dawną moczarowatość kraju, a wielkie błota Jackie pod Łukowem żywym są dowodem jakby poleskiego typu krajobrazu.

Obszar błot na Jacie w leśnictwie Dąbrówka wynosi 600 ha. Dziś jest to torfowisko porośnięte kwaśną trawą, w wilgotnych latach bardzo trudne do przebycia. Jata stanowi jeden wierzchołek błotnistej trójkąta, którego dwa drugie wierzchołki przypadają pod Dęblinem i Nowym Dworem.

Wody jackich błot odprowadza ku wschodowi Krzna, która niewątpliwie kiedyś, w okresie wczesnopolodowcowym, wchodziła w dorzecze Prypeci i toczyła swe wody ku morzu Czarnemu, dopóki środkowy Bug od Brześcia nie zmienił swego biegu i nie skierował się ku Wiśle, porywając ze sobą i Krznę.

Kiedyś obszar jackich błot musiał być wielkim jeziorem, którego pozostałością są dziś owe wielkie torfowiska i mokradła, a za źródło Krzny należy uważać rów, odwodniający Jatę i stanowiący początek rzeki.

Na obszarze torfowiska rzuca się w oczy wysepka, wzniesiona dziś o jakieś 2 metry nad poziomem łąki, a kiedyś niewątpliwie o kilka metrów nad poziomem dawnego jeziora.

Wysepka ta liczy około 130 kroków obwodu, rosną na niej sosny i zarośla dębowe, stwierdzające, że kiedyś były tu wielkie dęby. Wysepka nosi ślady niewątpliwego zamieszkiwania człowieka i ma charakter całkowicie grodziskowy ze śladami rowów i wałów obronnych. Grodzisko zajmuje zachodnią krawędź wysypki, od wschodniego końca jej zaczyna się już ów bieg Krzny.

Wyspa jest własnością wsi Sieńciaszka i Kryńka. Same te nazwy brzmią obco, pierwiastki te są niewątpliwie pochodzenia jaćwieskiego, a grodzisko może być siedzibą jakiego bohatera Jadźwingów, boć to było centrum posiadłości tego bitnego szczepu.

Sama nazwa Jata w starej polszczyźnie oznacza skleconą z gałęzi siedzibę, szałas, budkę niezdarnie wykonaną. Od tego pierwiastka pochodzi zdrobniałe „jotka”, budka ze sklepem dziś tylko rzeźniczym, dawniej i piekarskim.

Niewątpliwie Jadźwingowie, jako lud leśny, mieszkał w kleconych z gałęzi i drzewa szałasach i budkach a i nazwa Jatwież może od tego pierwiastka brała swój początek, dopóki te kraje nie stały się wierną prowincją Rzeczypospolitej, kolonizowaną przez drobną szlachtę mazowiecką, ten znakomity, ruchliwy i przedsiębiorczy element kolonizacyjny piastowskiej i jagiellońskiej Polski.

Rola Podlasia w dziejach Rzeczypospolitej była bardzo poważną, była to bowiem prowincja wysunięta ku ziemiom Wielkiego Księstwa, a leżąca na wielkim trakcie ku Moskwie, dążącym północną krawędzią błot pińskich od Brześcia na Mińsk, Smoleńsk ku siedzibie carów za bramą smoleńską, zagrodzoną błotnistym rozlewem Berezyny.

Przez bramę tę szły na Moskwę zastępy Żółkiewskiego i Chodkiewicza, tam upędzał się z Szeremetem Czarniecki, tamtędy po dziale wodnym Dniepru i Dźwiny szedł ów „Bóg wojny, otoczony chmurą pułków, tysiącem dział zbrojny”, by wreszcie w haniebnym odwrocie zatopić sławę orłów złotych obok srebrnych w topieliskach Berezyny.

Rola historyczna szlaków wojennych nie zmienia się, jak niezmienną jest przyroda, która szlaki te narysowała. W walkach naszych z Rosją zawsze musimy prowadzić dwie wojny: południową, co od Kijowa następować będzie na Wołyń i Podole, oraz północną, co od Białorusi uderza na Podlasie, kierując się ku stolicy państwa, ku Warszawie. Trójkąt topielisk Polesia dzieli swym klinem dwa te kierunki inwazji.

Przy takim układzie Podlasie zawsze jest fortem stolicy, ono musi wytrzymać na sobie pierwszy atak wkraczającej armii obcej, ono musi odpierać akcję wroga i powstrzymać jego pochód.

Stąd też zarówno w walkach 1831 roku, jako też i w ruchach powstania styczniowego na Podlasie szczególnie baczna zwrócona była uwaga Rządu Narodo-

wego, który doskonale zdawał sobie sprawę z ważności tej placówki.

Rozumiało dobrze tę odpowiedzialną rolę i samo Podlasie. Ruchy niepodległościowe spotykały się tu z głębokim odczuciem i to zarówno wśród ziemiaństwa jak i szaraczkowej szlachty. Nawet chłop podlaski, podekscytowany przejawami walki religijnej ścierających się na tym terenie wyznań zachodniego i wschodniego, nawet chłop podlaski życzliwie patrzył na ruchy wolnościowe i żywy brał w nich udział, czego nie bywało w innych dzielnicach kraju.

Te walki wyznaniowe i jawne gnębienie elementu katolickiego przez carskie sfery czynownicze musiało też rozbudzić żywą sympatję wśród kleru dla ruchów powstańczych, to też niejednokrotnie z ambon kościołów katolickich Podlasia grzmiały słowa otuchy dla swoich, a żalu i gniewu pod adresem najeźdźcy.

To też na Zjeździe w Kłoczewie księża podlascy uznali władzę Centralnego Komitetu Narodowego i przystąpili do powstania.

W ich gronie wybitną rolę grał ks. Stanisław Brzóska, wikary łukowski, który z kazalnicy w Łukowie śmiało gromił bezczelne poczynania Moskwy i był nawet za to już w r. 1861 skazany na rok więzienia.

Młody wikary, pełen patriotycznego zapału, wielki wywierał wpływ na swych parafjan, a młodzież łukowska wierzyła w niego, ufała mu i gorejące swe serca składała do jego dyspozycji w owe styczniowe dni.

Na zew swego uwielbianego wikarego w styczniową noc chwycili za broń mieszczanie łukowscy: Byszewski, Puczkowscy, Gołaszewscy, Jaworski, Kurkowski, Cabaje, Słomczyński, Rola, Makos, Osiński, Przybysz, Sulej, Narkowski, Mikonowicz i inni, a wśród nich Franciszek Wilczyński, który przez lat kilka nie opuszcza swego wodza, by razem z nim przypieczętować śmiercią sprawę, w której wszystko już było stracone prócz honoru.

Wielu z nich zginęło w walkach. Poległ Józef Zawadzki, Józef Górski i sześciu innych złożyło swe młode głowy na ołtarzu ofiary za wolność Ojczyzny.

Wśród wodzów powstania styczniowego na Podlasiu, jak Krysiński, Rogiński, Deskur, Zieliński, Rawicz, Bujnowie i Naczelnik siły zbrojnej Lewandowski dzielnie się wyróżniał ks. Brzóska, początkowo kapelan w oddziale Lewandowskiego, potem Krysińskiego.

Krysiński powierzył księdzu Stanisławowi samodzielne dowództwo nad częścią oddziału, a po rozbiściu tego oddziału i wyjeździe Krysińskiego zagranicę, ksiądz sformował z rozbitków własny oddział, który nieporównaną prowadził partyzantkę. Jak błyskawica spadał oddział ks. Brzóska na wrogów, jak piorun uderzał, rozbijał i znikał w lasach łukowskich jeszcze na wiosnę 1865 r., już po krwawej egzekucji Dyktatora i Członków Rządu Narodowego na stokach cytadeli w ów tragiczny dzień sierpniowy 1864 roku.

W ośmiu większych starciach ksiądz Stanisław brał czynny udział, w bitwie pod Staninem był ranny, cudów waleczności i pomysłowości dokazywał ten urodzony wódz w sukni duchownej, budząc nieubłaganą nienawiść Rosjan, poprzysięgających krwawą zemstę.

Ale życzliwe lasy łukowskie nie odmawiały ochrony bojownikowi wolności. Znał ksiądz kapelan wojsk powstańczych kryjówki na błotach jackich, tych dawnych uroczyskach jaćwieskich, po których jeno nazwy puszczańskie zostały, jak Niedźwiedzi Kąt, Wilcze Grondy, Podlipie, Stary Majdan, Głupie Góry lub Krzywy Bór.

Po tych ostępach kryli leśni chłopci, drwale i budnicy, często kłusownicy powstańczego wodza w sutannie. Leśni to byli ludzie, las był ich żywiołem, leśną była ich walka z wrogiem, w potędze lasu roztopiał się i oddział, bo gdy sprawę uznano za przegraną, ksiądz Stanisław swój oddział rozpuścił i sam tylko z wiernym Frankiem Wilczyńskim, który go opuścić nie chciał, krył się po uroczyskach i ostępach.

Wtajemniczeni przynosili mu żywność, wtajemniczeni dostarczali wieści, co się w świecie dzieje, czas płynął, a rozzuchwalony rząd carski gorliwie poszukiwał wodza partji, co tylekroć dała się we znaki ję-grom carskim.

Ale las milczał. Szumem swoim krył szept wtajemniczonych. W pobliżu leśniczówki Dąbrówka miał ks. Brzóska jedną ze swych kryjówek. Ta leśniczówka stanowi osobliwość przyrodniczą, bowiem tamtędy przechodzi północny zasięg jodły, która już tej linii w zwartym drzewostanie nie przekracza.

Wzdłuż tej linii stoją dziś białe słupki z literami G. J., co znaczy granica jodły. Obszar ten otoczony jest specjalną opieką przyrodników i leśników, czuwających aby jodła, dotarwszy do tej linii na północ, nie doznała żadnego uszczerbku i nie musiała się cofać od tej granicy ku południowi.

Jodła w leśnictwie Dąbrówka czuje się zupełnie dobrze. Nie jest tu ona jakimś skarłowaciałym nadgranicznym potworkiem, lecz posiada tę samą śmigłość, co na zboczach gór, co w „Puszczy Jodłowej” w Łysogórach, co na stokach Babiej góry, co w reglach tatrzańskich.

Czasem burza obali taką kolumnę jodłową, co jak słup szarego granitu wznosiła się ku niebu. Powstaje wtedy wykrot, tworzący jakgdyby ścianę, lub dach naturalny.

Z takiej właśnie zasłony skorzystał ścigany i tropiony przez żandarmerję rosyjską ks. Brzóska ze swym wiernym adjutantem Wilczyńskim. Takich kryjówek mieli ci dwaj powstańcy parę. Wszystkie one są otoczone bardziej, lub mniej pewnymi legendami. Ale ta ziemianka w jodłowym uroczysku jest niewątpliwie autentyczną, gdyż zeznali protokularnie dwaj starcy z Klimek, dobrze pamiętający powstanie styczniowe, że właśnie tutaj przynosili jedzenie ukrywającemu się księdzu. Władze leśne, po stwierdzeniu autentyczności tego miejsca, postanowiły uczcić je trwałym

pomnikiem. Powstał Komitet, który zrealizował projekt i dnia 3 czerwca 1928 roku odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika w zaciszu leśnem.

W obecności przedstawicieli władz wojewódzkich, wojskowości i leśników, inicjatorów i realizatorów projektu, ks. biskup Sokołowski w licznej asyście duchowieństwa odprawił mszę świętą polową nad leśną kryjówką, gdzie sługa boży, a gorący patriota szukał czasowego schronienia. Trzy tysiące podlaskiego ludu zgromadziło się na tę niezwykłą uroczystość u skraju jodłowego lasu. Kompanja 35 p. p. oddawała honory wojskowe. Po przemówieniach nadleśnego p. Filipowskiego i starosty łukowskiego p. Makowskiego aktu odsłonięcia pomnika dokonał p. Dyrektor lasów państwowych Rogiński, syn Romana Rogińskiego, dowódcy podlaskich partji powstańczych, zesłańca na Syberję, gdzie do roku 1892, a więc prawie 30 lat w ciężkich robotach był trzymany.

Po odsłonięciu odbyła się pod pomnikiem defilada oddziałów wojskowych, przysposobienia wojskowego, straży pożarnych i młodzieży szkolnej. Wszyscy oni oddali hołd pamięci jednego z tych pełnych poświęcenia kierowników ruchu niepodległościowego: księdza wikarego łukowskiej fary Stanisława Brzóskego.

Zakończony niewielkim krzyżem obelisk z polnego szarego granitu ozdobiony jest godłem państwa, srebrzystym orłem. Poniżej dwie daty: 1863 — 1928, a jest to 65 lat od powstania. Obelisk wspiera się na głazach narzutowych, zebranych z podlaskich pól, a o tę podstawę oparta jest tablica z napisem: „Bohaterowi walk o niepodległość ks. Stanisławowi Brzósce, nieugiętemu rycerzowi Podlasia w 63 rocznicę jego męczeńskiego zgonu pomnik ten w miejscu jego ukrywania się przed siepaczami wznoszą leśnicy leśnictwa łukowskiego”.

Pod pomnikiem widoczny jest jeszcze głęboki dół w ziemi, co był kryjówką kapelana wojsk powstańczych. Dookoła kwiaty zasiane, a na słupkach stoją

czary zniczów, co płonęły, symbolizując płonące serce gorącego patrioty podlaskiego.

A dziwna i niezwykła była to postać: ks. Brzóska był prawdziwym typem niezłomnego bojownika, od pierwszej chwili wybuchu powstania aż do jego upadku. Mimo wielu niepowodzeń i rozczarowań trwał wiecznie na posterunku. Nie poszedł on śladem wielu innych, którzy, widząc wielką przegraną, na emigracji szukali schronienia. Ks. Stanisław męczeńską śmiercią na rynku w Sokołowie dał przykład bojownika o wolność, nieugięty wzór poświęcenia dla idei.

Mimo, że powstanie zduszono, ks. Brzóska chciał walczyć dalej. Znow tworzył oddział, a dziwny urok wywierał na pobożny lud podlaski, który otaczał go gorącą miłością i głębokim szacunkiem. Każda chata dawała mu jaknajchętniej przytułek i schronienie, każdy chłop ostrzegał go o grożącym niebezpieczeństwie.

Dzięki temu walka wikarego łukowskiego z carym trwała, choć już całe powstanie upadło. Minął rok 1863 i 64, a ks. Stanisław wciąż toczył swą nieubłaganą walkę z uciskiem.

W ręku tego ofiarnego kapłana tłała ostatnia iskierka wolnościowego porywu, ostatnia iskierka na Podlasiu, a chyba ostatnia w całej Polsce.

Wściekłość dowódców rosyjskich była bezgraniczna. Wyznaczono wysoką cenę na głowę zaciętego dowódcy. Wierny lud podlaski nie połakomił się na judaszowe srebrniki. Nad głową księdza czuwała miłość wiernych podlasiaków.

Siepacze innej chwycili się taktyki: wysłedzono, że wieści o ruchu powstańczym dostarcza księdzu „kurjerka” Antonina Konarzewska. Młodą kobietę pochwyciono i poddano okrutnym torturom. Długi czas ofiarna kobieta milczała, wreszcie nerwy jej nie mogły przetrzymać straszliwych męczarni, przytomność i panowanie nad sobą zawiodły, torturowana zeznała,

że ksiądz ukrywa się we wsi Sypytkach w domu sołtysa Bielińskiego za podwójną ścianą.

Widząc, że siepacze carscy odkryli jego kryjówkę, gdzie przebywał z wiernym swym adjutantem Wilczyńskim, ks. Brzóska przywitał żandarmów strzałami, a chwyciwszy pistolet zaczął biedz w stronę lasu, ostrzeliwując się ciągle. Gdyby zdołał dopaść do zbawczego lasu, byłby narazie ocalony. Niestety, ksiądz potknął się o kamień i padł, a wtedy olbrzymi żandarm przywalił go. W ostatecznej obronie ścigany wycelował pistolet w skroń ciemiezcy, lecz proch na panewce zamokł, pistolet nie wypalił, zgraja kozaków i żandarmów rzuciła się na leżącego i z piekielnym tryumfem i wyciem radości powlokła swą zdobycz do władz.

Los swego uwielbianego dowódcy podzielił i wierny adjutant Franciszek Wilczyński.

Na rynku spokojnego miasta Sokołowa wzniesiono podwójną szubienicę. W dniu 23 maja 1865 roku o godzinie 11 rano na haniebnej belce zawisły dwie postacie: generał i kapelan wojsk powstańczych, wikary łukowski ks. Stanisław Brzóska i jego wierny towarzysz broni, młody mieszczanin z Łukowa Franciszek Wilczyński.

Śmierć obu wiernych bojowników wolności była jakgdyby ostatnią iskierką dogasającego płomienia walki z zaborcą.

Dziś promienna postać walczącego o wolność kapłana weszła do legendy. Opowiada ją każda chałta podlaska, a liczne pomniki i tablice świadczą o tym pietyzmie, z jakim pamięć bohaterów jest czczona przez lud podlaski.

I do tego pomnika, wzniesionego u skraju jodłowego ostępu kierują się liczne pielgrzymki i wycieczki zwłaszcza młodzieży podlaskiej. Cisza tego uroczyska przemawia jednak do młodych serc słowami silniejszymi nad wykład szkolny, czy kartę księgi.



Głęboki dół ziemianki ks. Brzóska uczy ich na żywym przykładzie co może zdziałać silna wola człowieka, oddanego całą duszą ukochanej idei, poświęcającego siebie na ołtarzu Ojczyzny.

Gdy cichy wieczór ogarnie półmrokiem stary ostęp jodłowy, gdy przez subtelne gałązki prześwieca złocista łuna zachodu, całość wygląda jak wyniosła nawa gotyckiego tumu, wspartego na potężnych kolumnach szarego granitu, a oświetlonego pozłotą drobnych szybek z olbrzymich witrażów okiennych świątyni. W blaskach zachodzącego słońca srebrzy się biały orzeł, dla którego poświęcili życie kapłan dowódca i jego wierny adjutant, a na szczycie granitowego obelisku połyskuje złociste godło zbawienia, rozciągając błogosławiące ramiona nad tą krainą Podlasia i jego wiernym ludem.

Warszawa, 19/I 1930.

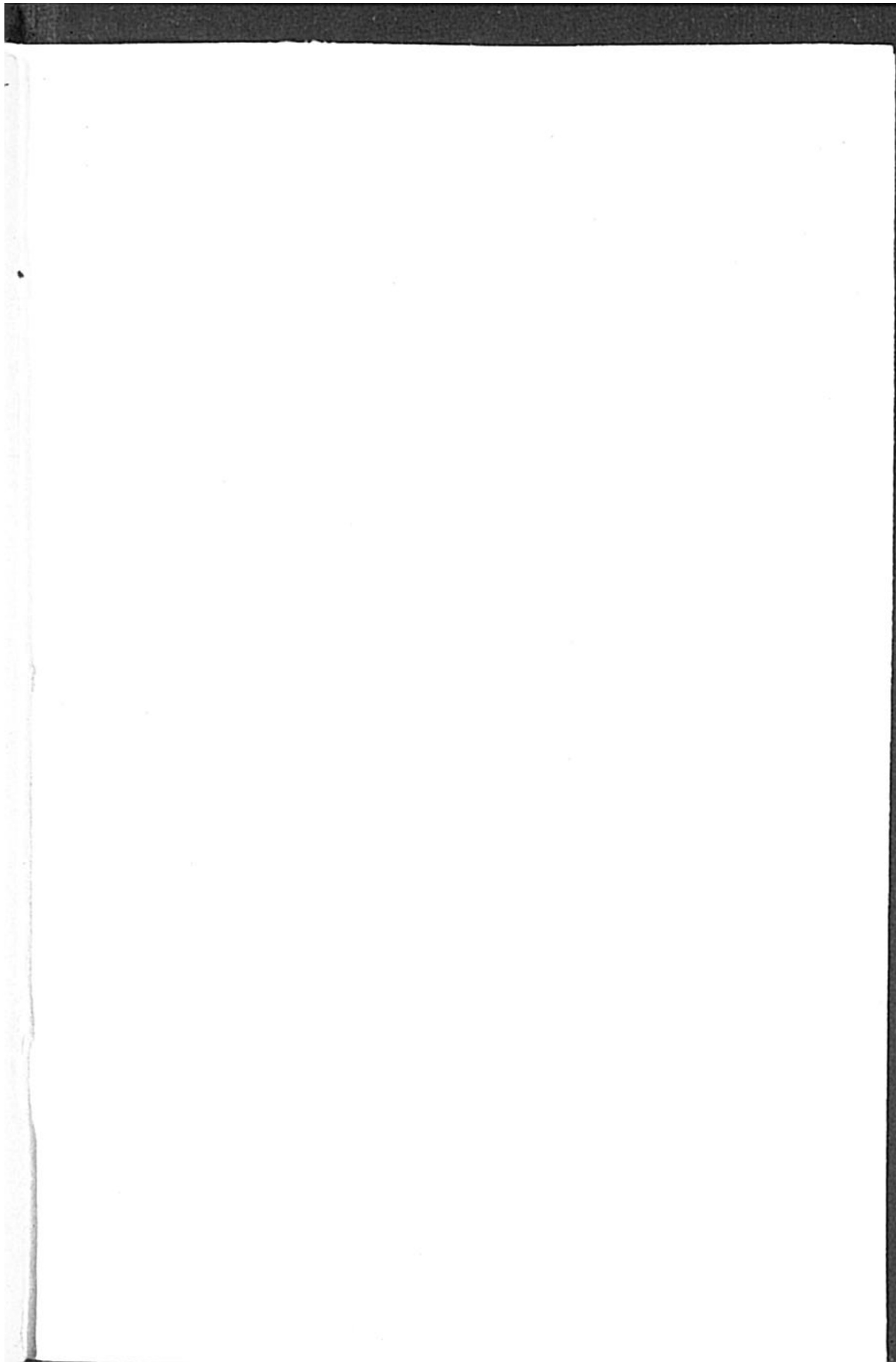
Al. Janowski.

~~Poz. ks. v. 4751~~



Odczyt wygłoszony w Radio Warszawskim we wtorek 21 stycznia 1930 roku.

248098



Skanowanie i opracowanie graficzne na CD-ROM :

Digital-Center

Ul. Ostatnia 17

60-102 Poznań

www.digital-center.pl

biuro@digital-center.pl

tel./fax (0-61) 665 82 72

tel./fax (0-61) 665 82 82